Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 14 sierpnia 1905. Nr 215

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct.** (4 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

TELEGRAMY „NOWIN".

Rokowania pokojowe.

Oficyalny komunikat.

Portsmouth, 12 sierpnia. Ros. doyen Korostowicz ogłasza w imieniu pełnomocników pokojowych następującą oficyalną notę o dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu: Po zbadaniu przez Japończyków rosyjskiej odpowiedzi na ich warunki pokojowe, otwarto o godz. 3 po południu posiedzenie i obradowano nad poszczególnymi artykułami. O godz. 7 wieczór posiedzenie zamknięto. Ponieważ na jutro przypada niedziela, najbliższe posiedzenie odbędzie się dopiero pojutrze o godz. 3 po południu.

Odpowiedź rosyjska.

Portsmouth. Rosyjska odpowiedź na japońskie warunki przedstawia motywy decyzyi, jaka zapadła odnośnie do każdego poszczególnego warunku japońskiego. Motywy przeciw zapłacie odszkodowania wojennego i przeciw odstąpieniu terytoryum opierają się na podstawie zapatrywania, że na Rosyę nie spada odpowiedzialność za wojnę i że jest ona przygotowana do dalszego prowadzenia wojny; nie została ona pokonaną i nie prosi o pokój jako pobity kraj, lecz dlatego tylko, że dąży do pokoju w ogólnym interesie. Jeżeli ma być zawarty honorowy pokój, to Rosya **nie może się zgodzić ani na zapłatę odszkodowania, ani odstąpić terytoryum.**

Motywy rosyjskie brzmią mniej więcej, jak następuje:

Rosya nie została pokonaną. Poniosła niepowodzenia, ale nie jest zmuszoną do przyjęcia pokoju pod wszelkimi warunkami. Rosya pragnie pokoju teraz, jak pragnęła go także przedtem. Że Rosya ani nie spowodowała wojny, ani jej nie pragnęła, wynika stąd, że ani pod względem wojskowym, ani administracyjnym nie była przygotowaną do wojny.

Przeciw Rosyi możnaby może słusznie podnieść ten jeden zarzut, że dała sposobność, jakiej Japonia szukała i na jaką Japonia od 10 lat się przygotowywała, aby z Rosyą wojnę rozpocząć. Odpowiedzialność za wojnę spada na Japonię, a nie na Rosyę.

Pessymizm.

Portsmouth. (B. Reutera). Onegdaj wieczorem wśród delegatów pokojowych panował głęboki pessymizm. Jak napewno słychać, Witte sądzi, że dojście do skutku ugody jest niemożliwe.

Kwestye, dotyczące pism uwierzytelniających załatwiono w przyjazny sposób. Wobec zapewnienia Japończyków, że udzielone bar. Kamurze pełnomocnictwo odpowiada zwykle w tej mierze przez Japończyków przestrzeganym formom, Witte nie będzie więcej poruszał tej sprawy.

Portsmouth. (B. Reutera). Pełnomocnicy pokojowi rosyjscy i japońscy zebrali się dziś przed południem o godz. 9½ w arsenale marynarki. Posiedzenie natychmiast otwarto Witte wręczył rosyjską odpowiedź na japońskie warunki. O godz. 10·40 obrady odroczono, poczem japońscy pełnomocnicy odbyli prywatne posiedzenie celem naradzenia się nad odpowiedzią na rosyjską notę. Zgodzili się na prośbę Wittego, aby odpowiedź japońską równie pośpiesznie załatwiono, jak rosyjską i przyrzekli dziś po południu lub jutro o godz. 3 wręczyć odpowiedź. O godz. 3 podjęli obustronni pełnomocnicy znowu posiedzenie i natychmiast wywiązała się ożywiona dyskusya.

Fakt, że dziś po południu, jeszcze przed zbadaniem rosyjskiej odpowiedzi, odbyło się posiedzenie, tłómaczą tem, że Japończycy powzięli stanowczą decyzyę i że się naprzód zgodzono co do ustępstw, przyjętych przez obie strony, tak, że je musiano jeszcze sforumować. **Usposobienie w kołach, zbliżonych do obu stron, jest tak pessymistyczne, że przepowiadają, iż dzisiejsze popołudniowe posiedzenie będzie ostatniem.**

Z pewnego źródła słychać, że Oyama ukończył swe plany operacyjne i czeka tylko na znak zerwania rokowań, aby przejść do ataku.

Domniemane warunki pokoju.

Paryż. „Journal" dowiaduje się od jap. męża stanu, że pokój będzie możliwy na nast. podstawie. Protektorat Japonii nad Koreą, odstąpienie Sachalinu, zwrot Mandżuryi z wyjątkiem Charbina, zniesienie i odstąpienie Portu Artura Japonii i finansowe kombinacye, mające na celu oddanie Japonii kolei, przyjęcie Japonii do koncertu mocarstw i wprowadzenie jej na europejski targ pieniężny.

Nowe instrukcye dla Wittego.

Paryż. „Temps" donosi z Petersburga: Wczoraj przesłano Wittemu telegraficznie **nowe instrukcye,** mające służyć za podstawę to contrpropozycyi, którą on w poniedziałek wręczy jap. pełnomocnikom. Obrady mają trwać dwa tygodnie. Widoki **pomyślnego wyniku jeszcze ciągle zdają być nieznaczne.** Z drugiej strony zaś twierdzą, że trzecie mocarstwo, rzekomo Anglia, wywiera wpływ na Japonię, aby przez zmniejszenie żądań umożliwiła dojście do skutku zawarcia pokoju.

Interwiew z Wittem.

Paryż. „Matin" ogłasza interwiew z Wittem, w którym tenże zaprzeczył, jakoby Kamurze zaproponował zawieszenie broni. Wyraził ubolewanie, że Japonia nie chce się zgodzić na publikacyę toku rokowań. Nie ma pojęcia, jaki będzie wynik konferencyi. Postępowanie Japończyków jest dla niego niezrozumiałem. Nie odpowiedzieli oni na notę ros., tylko zaproponowali omówienie punkt za punktem ich warunków. Wczorajsze obrady dotyczyły tylko podrzędnych kwestyj i jeszcze nie rozpoczęto gruntownie badać pierwszego warunku.

Różne telegramy.

Sytuacya na Węgrzech

Budapeszt. „Budap. Korrespondenz" donosi, że Fejerwary przybył wczoraj rano tu o 11 przedpoł. rozpoczęła się Rada gabinetowa, która z przerwą obiadową trwała do 6 wiecz.

Budapeszt. Socyaliści odbyli wczoraj na rzecz powszechnego prawa wyborczego monstre-meeting przy udziale 40.000 osób. W mowach ostro potępiono koalicyę, która nie dotrzymuje obietnic w sprawie prawa wyborczego. Podnoszono, że węgierska komenda nie może uszczęśliwić kraju, który potrzebuje powszechnego prawa wyborczego. Za niem będą socyaliści walczyli wszelkimi środkami.

Wiec kas chorych.

Wiedeń. Wczoraj odbył się, w obecności zastępców rządu, znacznej liczby posłów i delegatów, także z Niemiec i Węgier, III. austr. wiec kas chorych. Po powitaniu obecnych przez przewodniczącego komisyi, dra Verkaufa, i ukonstytuowania biura, powitali wiec: dr Adler imieniem kierownictwa partyi socyalno-dem., poseł Sreckedorf z Drezna, pos. Pernerstorfer imieniem parlamentu, związku posłów socyalno-dem. i inni.

Następnie poseł Eldersch referował w dłuższej mowie sprawę ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy, omówił szczegółowo odnośny program rządu i zaproponował stanowczo wezwać rząd, aby swe propozycye zmienił w myśl przedstawionych na wiecu żądań.

Po krótkiej dyskusyi wnioski jednomyślnie przyjęto. — Następne posiedzenie dzisiaj.

Przyszła wyprawa na Bałtyk?

Paryż. „Echo de Paris" twierdzi, rze-

komo na podstawie wiadomości z poinformowanej strony, że w razie niedojścia do skutku pokoju, można przypuszczać, że flota jap. będzie **bombardowała rosyjskie porty bałtyckie.**

Kary na marynarzy.

Sebastopol. W procesie przeciw 43 marynarzom okrętu naukowego „Prut“ 15 oskarżonych uwolniono, 4 skazano na rozstrzelanie, 3 na roboty przymusowe na nieograniczony czas, a innych skazano na lżejsze kary. Sąd wojenny marynarki postanowił przedstawić zamianę kary śmierci na dożywotnie roboty, a te na 10 letnie roboty przymusowe.

Rozwiązanie unii szwecko-norweskiej.

Chrystyania. Dzisiejszy dzień, jako termin głosowania ludowego nad unią, będzie w całym kraju uroczyście obchodzony. Wszędzie wywieszono flagi. Okręty parowe i łodzie motorowe przewożą bezpłatnie uprawnionych do głosowania do miejsca głosowania.

Związek norweskich kobiet wyslosował do storthingu i do rządu adres, w którym podnosi, że norweskie kobiety ciągle jeszcze są pozbawione praw obywatelskich i dlatego nie mogą oddać swych głosów. Gdyby to mogły uczynić, udowodniłyby, że cały naród norweski postępuje solidarnie.

Sztokholm. W radzie stanu przedstawiono królowi uchwałę parlamentu w sprawie unii. Minister sprawiedliwości zaproponował, aby — w razie, gdyby głosowanie ludowe w Norwegii oświadczyło się za rozwiązaniem unii — natychmiast rozpocząć pertraktacye w myśl wniosków parlamentu. Król zatwierdził tę propozycyę. Natychmiast zawiadomiono o tem prezydenta norweskiego storthingu.

Chrystyania. Z okazyi głosowania ludowego od rana panował ożywiony ruch. Rano odegrano chorał z wież kościelnych. O godz. 8—10 rano udział w głosowaniu był bardzo wielki, od godz. 10—12 były lokale wyborcze z powodu nabożeństwa zamknięte.

Mowa Loubeta.

Paryż. Prezydent Loubet wygłosił podczas uroczystości w Valence Girons mowę, w której oświadczył, że armia pamięta o godności i interesach kraju i nie da się nigdy porwać zgubnym doktrynom, któreby wywołały niezadowolenie narodu. Możemy być spokojni, ojczyzna jest dobrze strzeżona i sztandar jej w razie potrzeby znajdzie dobrą obronę. Możemy bez przesady powiedzieć, że to jest najlepsza gwarancya, że potrafimy współdziałać przy utrzymaniu pokoju.

Dalej wspomniał o rozdziale Kościoła i państwa i powiedział, że parlament i rząd spełniają życzenie wszystkich dobrych obywateli i postarają się, aby ustawa nie wywoła żadnych starć, a religijne zapatrywania znalazły poszanowanie także u tych, którzy ich nie podzielają.

Omawiając politykę wewnętrzną powiedział:

Prezydent republiki nie jest ani prezydentem z krajnych, ani reakcyjnych partyi, jest on prezydentem Francyi i zastępuje cały naród. On musi dbać o to, aby nie zmiejszono siły naszej armii przyjaciół nienaruszalności i honoru Francyi.

Madryt. Urzędowe sprawozdania z Andaluzyi potwierdzają opłakany stan tamtejszej ludności rolnej. Minister rolnictwa oświadczył, że kredyt 12 milionów nie wystarczy na najkonieczniejsze potrzeby.

Rzym. Aj. Stefani donosi: Pogłoska, jakoby minister spraw zagr. Tittoni bawił w Thanon jest nieprawdziwą. Przebywa on w Tamaldoli (Toskania).

Co słychać w mieście? Kraków. 14 sierpnia.

Dziś w poniedziałek Wigilia Euzebiusza i Atanazyi. — Jutro we wtorek Wniebowzięcie N. M. Panny. — Pojutrze w środę Rocha wyznawcy.

Poniedziałek.

Operetka lwowska w parku krakowskim. Dziś na benefis Chóru (wznowienie) „Żydówka“ wielka opera w 5-ciu aktach Halevy'ego.

Teatr powszechny:

W poniedziałek dnia 14 sierpnia z okazyi zjazdu gości z Sanoka specyalne przedstawienie o godz. 3 po południu „Krakowiacy i Górale“ opera ludowa — wieczorem o 8 benefis Kalinowskiego i Rydla „Nitouche“ opera w 4 aktach.

We wtorek dnia 15 sierpnia o godzinie 3 po południu „Nitouche“ opera w 4 aktach — o 8 wieczorem ku uczczeniu 100-letniej rocznicy śmierci J. Kamińskiego — ostatnie pożegnalne przedstawienie na benefis G. Senowskiego i J. Brzezińskiego „Krakowiacy i Górale“.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Piwarskiego i Spki Rynek A-B i róg ul. św. Jana — bez osobnej dopłaty.

Pobity przez żołnierzy. W nocy z soboty na niedzielę zdarzył się znowu wypadek napadu ze strony żołnierzy, połączonego z pobiciem i poranieniem szablami. Mianowicie na przechodzącego około 3 w nocy ulicą Dajwór 28-letniego wyrobnika murarskiego Michała Kosińskiego napadło kilku żołnierzy pułku dragonów i bez najmniejszej przyczyny poczęli go bić i zadawać uderzenia szablami. Napadnięty z trudem zdołał się wyrwać z rąk rozbestwionego żołdactwa i udał się na Pogotowie ratunkowe, gdzie mu opatrzono ranę na kości potylicznej długości 8 cm. sięgającą do kości. O napadzie zawiadomiono kompetentne władze wojskowe.

Awanturnik. Michał Zymuła, wyrobnik liczący lat 49, wszczął onegdajszej nocy awanturę na ulicy Starowiślnej l. 12 a areasztującego go żołnierza policyjnego począł lżyć i bić. Policyant broniąc się widocznie oddał pięknem za nadobne, gdyż pogotowie ratunkowe opatrzyło Zymule ranę na twarzy około wargi oraz mniejsze kontuzye na piersi w okolicy mostka. Jak twierdzi Zymuła, policyant pobił go dotkliwie „przez najmniejszej racyi“, co jednak nie wydaje się prawdopodobnem.

Całe towarzystwo pod kluczem. W restauracyi Bittmana w Podgórzu, siedział przed dwoma dniami Karol Wierzba, handlarz z Myślenic z żoną oraz szwagrową i popijał piwko. Kufelki szły za kufelkami i w głowach całego towarzystwa zaczęło szumieć coraz więcej. Po pewnym czasie przysiadł się do tego samego stolika Antoni Noga handlarz z Golkowic, a Wierzba zaprosił go do towarzystwa i fundował. Kompania zaczęła się coraz bardziej rozczulać pod wpływem spijanych kufelków, a Wierzba chwycił Nogę w objęcia i jął całować względnie ślinić go po całej twarzy. Noga naturalnie nie pozostał mu dłużnym i całował Wierzbę jeszcze głośniej, ale równocześnie sięgnął do jego kieszeni po pugilares. Wierzba nie był natyle pijany, żeby tego nie spostrzedz, rozsierdził się więc srodze i gwałtownie zbliżył swą pięść do twarzy Nogi, w ten niegodziwy sposób odwdzięczającego mu się za fundę. Rozpoczęła się bitka, przy udziale stołków i kufłów, w której górę wziął Wierzba. Gdy obity Noga uciekł, Wierzba wziął się do innych gości, a końcu do samego policyanta, którego tymczasem przyprowadził Noga. I oto smutny koniec. Wierzba został przyaresztowany za gwałt publiczny, Noga za usiłowaną kradzież, a wkońcu dostały się pod klucz żona i szwagrowa Wierzby, ponieważ pod aresztami policyjnymi, gdzie siedział Wierzba, zbyt głośno a drastycznie wykrzykiwały na policyę i brak sprawiedliwości na tym świecie.

Doszczętnie okradziony. P. Wincenty Osieja, kawaler, konduktor kolejowy, zamieszkały w Podgórzu przy ul. Wielickiej wyjechał przed kilku dniami na całonocną służbę, a gdy powrócił, zastał w mieszkaniu tylko cztery gołe ściany i łóżko stare w kącie. Wszystkie rzeczy wynieśli w nocy z mieszkania złodzieje, którzy widocznie uważali to za punkt swego honoru, aby w mieszkaniu nic nie pozostawić. Zawiadomiona o tej niezwykłej kradzieży podgórska ekspozytura policyi, wdrożyła natychmiast odpowiednie kroki. Wysłany w śledztwie ajent policyjny p. Nykulak, wyszukał złodzieja aż we wsi Sułowie, za Wieliczką. Jest nim znany niebezpieczny złodziej Ludwik Górski, bawiący w Sułowie u swej „narzeczonej“. Rzeczy ukryte znaleziono. Górski siedzi już w areszcie, obecnie toczą się dochodzenia za wspólnikami Górskiego.

Juliusz Stinde znany niemiecki powieściopisarz i humorysta, autor głośnej książki „Rodzina Buchholzów“, umarł na udar sercowy, przeżywszy lat 63.

Głód w Petersburgu. Z Berlina donoszą: W petersburskiej dzielnicy robotniczej koło bramy Narwa panuje straszny głód. Około 30.000 ludzi niema chleba. Publiczna dobroczynność nie znajduje u władzy poparcia. Tysiące głodnych oblęga publiczne jadłodajnie.

Charakterystyczne obwieszczenie. W Homlu (na Ukrainie) tamtejszy naczelnik policyi kazał rozlepić następujące obwieszczenie: „Od czterech dni, jak tu jestem, żydzi rzucili na mnie dwie bomby. Ogłaszam tedy, że każdego żyda, który się znajdzie w odległości 50 kroków od mojego powozu, zastrzelą kozacy towarzyszący mojemu powozowi. Nakazałem im także strzelać do wszystkich tych domów, z których jakiekolwiek obraźliwe wyrazy, kamienie lub inne przedmioty byłyby rzucane na wojsko. Zakazuję także żydom gromadzić się na ulicy i wojsko ma rozkaz strzelać do wszystkich żydów, zgromadzonych w większej niż trzech liczbie na ulicy, bez względu na to, czy będą to młodzi, czy starzy, czy hołota, czy ludzie majętni i poważni“.

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

było sądzić, że się jest na okręcie. Hamak, mapy morskie, fotografia „Narwala“, księgi okrętowe na półce, wszystko tak urządzone, jak zwykle bywa w kapitańskiej kabinie.

Na środku leżał on sam. Twarz miał wykrzywioną w męce śmiertelnej, a wielka szpakowata broda sterczała do góry. Przez sam środek piersi był przebity ogromnym harpunem, który wyszedł przez plecy i wbił się głęboko w ścianę. Przybito go jak chrząszcza na kartonie. Naturalnie nie żył. Znam pańską metodę, panie Holmes i zastosowałem ją odrazu. Zanim pozwoliłem, aby cokolwiek ruszono, zbadałem jak najdokładniej cały grunt zewnątrz chaty i podłogę wewnątrz pokoju. Nie było żadnych śladów.

— To znaczy, że pan nie spostrzegłeś żadnych śladów. Czy nie tak?

— Zapewniam pana, że nie było żadnych śladów.

— Kochany panie! Badałem już nie jedno przestępstwo, lecz nie natrafiłem jeszcze na takie, któreby było spełnione przez jakąś latającą istotę. Dopóki zbrodniarz chodzi, jak inni ludzie, na nogach, dopóty musi zostać po nim jakieś wgłębienie, zdrapanie ziemi, jakaś maleńka zmiana, którą można odkryć przy naukowem badaniu. Niepodobna przypuścić, aby tam, w tym krwią obryzganym pokoju, nie było żadnego śladu, któryby nam dał jakiś punkt oparcia.

Holmes wpatrywał się chwilę ironicznie w inspektora, a potem zakończył pytaniem:

— Zatem, jak wiem już, było w pokoju parę sprzętów, które udało się panu pominąć przy badaniu?

Hopkins drgnął, ukłuty boleśnie i zawołał:

— Ach, jakimże byłem głupcem, nie prosząc pana zaraz o pomoc! Ale teraz próżne żale. Tak jest, w pokoju było wiele przedmiotów, które zwracały odrazu uwagę. Przedewszystkiem harpun, którym dokonano zbrodni. Zerwano go ze ściany, gdzie był przytwierdzony na desce. Dwa inne, również tam umieszczone, pozostały na swoich miejscach. Na harpunie był napis: „Narwal, Dundee". Z tego możnaby wnioskować, że morderstwa dokonano w przystępie gniewu, bo morderca chwycił za pierwszą lepszą broń, jaka mu się nasunęła pod rękę. Nadto wiemy, że zbrodnia była spełnioną o drugiej po północy, a Piotr Carey był zupełnie ubrany. Wynika stąd, że ów człowiek, który zamordował Careya, był przezeń zamówiony na schadzkę. Potwierdza to przypuszczenie znaleziona na stole flaszka rumu i dwa brudne kieliszki.

— Na to zgoda. Oba wnioski są prawdopodobne. A czy nie było w pokoju jakiego innego naczynia z napojem spirytusowym?

— Tak jest. Było. Na skrzyni stał kubek podwójny, t. zw. magiczny, zawierał zaś brandy i whisky. To jednak nie na wiele się przyda i nic prawdopodobnie nie znaczy, bo zawartość była nienaruszona.

— Zawsze jednak dobrze o tem wiedzieć — rzekł Holmes. — A teraz niech nam pan coś powie o przedmiotach, które, zdaniem pańskiem, mają większe znaczenie dla sprawy.

— Przedewszystkiem ten kapciuch na stole.

— Gdzie?

— Na samym środku. Kapciuch ze skóry psa morskiego ze sznurem do ściągania. We środku na klapie

inicyały P. C. We środku pół uncyi mocnego tytoniu, jaki zwykle palą marynarze.

— Doskonale. I cóż jeszcze?

Hopkins wyciągnął z kieszeni notatkę oprawną w szare okładki. Zewnętrzna strona była bardzo zniszczona przez używanie. Na pierwszej stronie były napisane litery J. H. N. i data 1883.

Holmes położył notes przed sobą na stole i zbadał go ze zwykłą drobiazgowością. Hopkins i ja przypatrywaliśmy się tej pracy z za pleców Sherlocka.

Na drugiej stronie były drukowane litery C. P. R. a kilka następnych kartek było zapełnionych cyframi. Dalej kartka z napisem „Argentyna", dalej „Costarica", trzecia „San Paolo". Po każdej szły kartki z cyframi i znakami.

Holmes skończył oglądać i zwrócił się ku nam.

— Jak pan sądzisz, co to jest? — spytał Hopkinsa, mierząc go bystrem spojrzeniem.

— Zdaje się, że to spis papierów giełdowych. Przypuszczam, że J. H. N. są inicyałami ajenta, zaś C. P. R., to był zapewne jego klient.

— Spróbójno pan podłożyć pod to słowo „Canadian Pacific Railway" — rzekł Holmes.

Hopkins zaklął po cichu i trzasnął się kułakiem po udzie.

— Ach, cóż to za osioł był ze mnie! Naturalnie, że to tak, jak pan mówi! Ależ w takim razie pozostaje nam tylko odcyfrować inicyały J. H. N. Kazałem już sobie przynieść stare rejestry giełdowe i badałem je całą noc, lecz w roku 1883 nie mogłem odkryć ajenta giełdowego, o nazwisku takiem, aby inicyały z niem się

zgodziły. A jednak czuję dobrze, jak ważnem byłoby to odkrycie. Przyzna pan, panie Holmes, że inicyały te oznaczają w każdym razie nazwisko tego drugiego człowieka, czyli innemi słowy, dadzą nam nazwisko zbrodniarza. A jeszcze zwrócić trzeba uwagę, że odkrycie dokumentu, który odnosi się do takiej masy papierów wartościowych może nam dać ważne wskazówki co do pobudek mordu.

— Muszę się zgodzić z panem na obu punktach — rzekł Sherlock Holmes. — Przyznaję, że ten notatnik, który wydawał mi się nieznaczącym punktem zaczepienia, dopóki go znałem tylko z opisu w protokóle, obecnie przedstawia się zupełnie inaczej i zmodyfikował bardzo teoryę, jaką sobie wyrobiłem o morderstwie. Nie ma mowy, aby sprawa mogła mieć taką podstawę, jak myślałem. Czy nie starał się pan dojść, jakie tutaj zanotowano papiery? Przynajmniej niektóre?

— Zarządziłem poszukiwania w bankach, ale zdaje mi się teraz, że to będzie spis akcyonaryuszów tej kolei i że minie parę tygodni, nim będziemy mogli pójść tym śladem. Nim przyjdą wiadomości z Ameryki...

Holmes wydobył lupę i zaczął nią badać okładki notesu.

— Tutaj coś jest. Okładka ma dziwny kolor. Co to?

— To krew. Zapomniałem panu powiedzieć, że podniosłem ten zeszyt z ziemi.

— Po której stronie była plama?

— Po tej, którą notes upadł na ziemię.

— Zatem wynikałoby stąd, że notes upadł na ziemię już po dokonaniu morderstwa.

— Zapewne. Brałem to w rachubę i przypuszczałem,

że wypadł mordercy podczas szybkiej ucieczki. Leżał zaraz przy drzwiach.

— Przy zmarłym i w chałupie nie znaleziono żadnych papierów wartościowych?

— Nie

— A u niego w domu niema nic?

— O ile wiem, nic.

— Czy ma pan jakie podstawy do przypuszczania, że mamy tu do czynienia z morderstwem dla rabunku?

— Nie. Zdaje się, że sprawca nie tknął niczego.

— A jednak mówił pan inaczej, zwracając uwagę na notes. W każdym razie przypadek to interesujący. A jeszcze był tam scyzoryk. Prawda?

— Nie scyzoryk, lecz nóż w pochwie. Leżał u stóp trupa. Pani Carey oświadczyła, że taki nóż miał jej mąż.

Holmes zamyślił się głęboko.

— Dobrze. Teraz muszę udać się tam i rzucić okiem na wszystko.

Hopkins nie posiadał się z radości.

— Dziękuję panu! — zawołał. — Kamień mi spada z serca!

— Holmes pogroził mu palcem i rzekł:

— Tydzień temu, inaczej zabierałbym się do tej sprawy! Łatwiej by mi było o wiele. Ale może i teraz na co się przydam. — Mój drogi — zwrócił się do mnie — gdybyś miał chwilę czasu, to byśmy poszli razem. Dobrze? Bardzo by się przydało twoje towarzystwo. Może by pan był łaskaw zawołać dorożkę, panie Hopkins. Za kwadrans będziemy gotowi do drogi. Pojedziemy do Forest Row.

Wysiedliśmy na małej stacyjce i pojechaliśmy końmi parę kilometrów przez duży las, szczątki ogromnej puszczy, która długo trzymała w szachu saksońskich najezdników, przez ów niegdyś nieprzenikniony „Weald", lat sześćdziesiąt z górą mur ochronny Brytanii. Olbrzymie przestrzenie tego boru padły pod siekierą, tu bowiem były największe huty żelaza i drzewo posłużyło na opał, aby topić kruszec.

Z biegiem lat zwrócono się do bogatszych min, na północ, i nic już nie wskazuje na niszczącą i tworzącą pracę ręki ludzkiej, jak tylko łysiny wyrąbanej puszczy i ziemia pokryta kilofem.

Tutaj to, na jednej z polanek, z trzech stron otoczony krzakami, stał mały niski dom kamienny, do którego prowadziła droga, zakręcająca się łukiem przez pola. Bliżej gościńca, również otoczony zaroślami, stał mały domek drewniany, z jednem oknem i drzwiami zwróconemi w kierunku skąd przybywaliśmy właśnie. Domek ten był terenem morderstwa.

Nasamprzód, zaprowadził nas Hopkins do kamiennego domu i przedstawił chudej, siwej kobiecie. Była to wdowa po Careyu. Wychudłe, pomarszczone oblicze, wzrok przywykły do wyrażania strachu, oczy zapadłe i obramowane czerwono świadczą o całych latach męki i udręczenia, jakie przeszła ta kobieta przy boku męża. Zjawiła się zaraz córka, blada dziewczyna o blond włosach, która z dziwnym wyrazem w niebieskich oczach opowiadała nam, jak się cieszy, że ojca już niema i jak błogosławi rękę, która go usunęła z tego świata.

Straszny to był dom, i straszna rodzina. Odetchnęliśmy też, gdy znaleźliśmy się znowu na powietrzu,

w świetle słońca, kierując się po wąskiej ścieżce ku kabinie. Ścieżkę tę wyżłobił sam Carey, chodząc przez tyle lat codziennie do swej kabiny.

Kabina, był to domek drewniany pokryty łupkiem, z jednem oknem przy drzwiach i drugiem po przeciwnej stronie. Hopkins wyjął z kieszeni klucz i pochylił się, aby otworzyć, lecz nagle zatrzymał się, na twarzy jego odmalowało się zdziwienie.

— Ktoś tu majstrował — rzekł powoli.

Nie można było temu przeczyć. Drzewo było w paru miejscach zdrapane, a szramy te przeglądały przez nalepę tak świeże, jak gdyby je dopiero zrobiono.

Holmes zbadał zaraz okno.

— I tutaj ktoś próbował dostać się do środka. Ale nie udało mu się dopiąć celu. Lichy to musi być włamywacz, skoro cofnął się przed takim zamachem.

Hopkins oglądał jeszcze drzwi.

— A to rzecz ciekawa! Przysiągłbym, że wczoraj wieczorem nie było tych śladów na drzwiach, ani na oknie.

— Zapewne ktoś ciekawy ze wsi albo z miasteczka! — pozwoliłem sobie wtrącić.

— To bardzo nieprawdopobne.

— Dla czego? Ciekawość ludzka!

— Mało kto odważyłby się stanąć nogą na tym gruncie. A jeszcze próbować się dostać do tej chaty! Co pan o tem sądzi, panie Holmes?

— Przedewszystkiem sądzę, że mamy prawdziwe szczęście!

— Jakto, więc myśli pan, że zbrodniarz przyszedł na miejsce czynu?

— Tak mi się zdaje. I to bardzo prawdopodobne. Przyszedł, w nadziei, że zastanie drzwi otwarte. Próbował dostać się do środka, otwierając drzwi zapomocą bardzo ostrego scyzoryka. Ale to mu się nie udało. Jak pan sądzisz, co teraz uczyni?

Hopkins nie namyślał się ani na chwili, lecz odpowiedział:

— Wróci tej nocy z lepszemi narzędziami.

— Tak i ja myślę i źle by było, gdybyśmy nie czekali tutaj, aby go przyjąć odpowiednio. — A teraz zobaczymy przedewszystkiem jak tam wygląda we środku.

Z wnętrza kabiny usunięto ślady tragedyi, lecz wszystkie meble stały w pokoiku tak, jak przed zbrodnią. Dwie godziny badał Holmes chatę ze zwykłą pedantyczną dokładnością, skupiając się przy oglądaniu każdego najdrobniejszego przedmiotu. Ale z twarzy jego wyczytałem, że badanie nie odniosło pomyślnych skutków. — Raz tylko zatrzymał się wśród poszukiwań, aby zapytać Hopkinsa:

— Czyś pan co ruszał z tej półkiki?

— Nie nic nie brałem.

— A jednak czegoś brakuje. W tym kącie półki jest mniej pyłu, niż wszędzie indziej. Tu leżała może jaka książka, albo inny jaki przedmiot podobnego kształtu np. szkatułka. No, na razie nic więcej się nie dowiem. Teraz pójdziemy sobie na spacer do lasu, mój drogi — rzekł zwracając się do mnie — i poświęcimy parę godzin kwiatom i ptaszkom. Później spotkamy się tutaj z panem Hopkinsem. Wtedy się pokaże, czy mamy się zejść tutaj z owym gentlemanem, który złoży temu domkowi nocną wizytę.